

ramota

GAZETA ZESPOŁU SZKÓŁ PLASTYCZNYCH IM. C.K. NORWIDA W LUBLINIE NR 2 (34) 2014

Pani! Proszę z głębi serca
za te lata, za tego zachowanie, bardzo
proszę i bardzo pania lubię, pani
jest bardzo miła, jest mi z panią bardzo
dobrze, pani jest śliczna i ładna i cudo-
wne i wesołe oczy, pani ma uśmiech
ma pani maryję, ścieci mi pani jak
gwiazda na niebieskim niebie, pani jest
słońcem złotym, pani jest najpiękniejszą
osobą. podpisana Iga



- Koniec wakacji, szkoła lśni, pani Mirka promienieje.
- 1 IX uroczyste rozpoczęcie roku, piękna mowa Pana Dyrektora i wzruszający wiersz p. Ewy Wrony o pamięci; Odrodziła się populacja naszych szkolnych kotów – ku utrapieniu profesorów od snycerki.
- Nowe, oszklone drzwi do szatni zburzyły, niestety, miłą intymność.
- Pan Dyrektor wyhodował brodę.
- Dużo uroczystości szkolnych, o których piszemy na następnych stronach. W galerii szkolnej wspaniała wystawa pana Andrzeja Cwaliny, byłego nauczyciela naszej szkoły.
- Znowu w wakacje żegnaliśmy zmarłych – tym razem panią Zofię Zawadę, długoletniego pracownika administracji.
- Prof. Kijewski przestał, niestety, śpiewać.
- Nowy opiekun Samorządu Szkolnego, prof. Robert Wojniusz. Życzymy sukcesów w pracy z naszą wspaniałą młodzieżą.
- Oczekujemy na narodziny nowych dzieci w naszej szkole. Gratulacje dla mam.

- Redakcja „Ramoty” wzbogaciła się o nowych przedstawicieli. Życzymy im wielu przyjemności płynących z pracy redaktorskiej. Liczymy jednak ciągle na „starą gwardię” i będziemy trzymać kciuki za jej maturę.
- Rozpoczęły się przeglądy uzębienia młodzieży, dlaczego to budzi taką trwogę?
- W bibliotece nowe książki, w tym Agata Chrystie.
- Zlikwidowano ostatecznie papierowe dzienniki lekcyjne, szkoda, zawsze można było zajrzeć i coś poprawić.
- Witamy w naszych murach pierwszaków, niech drżą przed otrzęsinami.
- Zbliża się kolejna aukcja, namawiamy do uczestnictwa i hojności.
- Prof. Dziaczkowski już myśli o kolejnym Orszaku Trzech Króli, co na to telewizja?
- Wszystkim życzymy UDANEGO NOWEGO ROKU SZKOLNEGO.

DZIEŃ PATRONA SZKOŁY

24 września, w rocznicę urodzin Cypriana Kamila Norwida, obchodziliśmy Dzień Patrona Szkoły. W związku z tym na szkolnej auli odbył się tego dnia drugi, finałowy etap konkursu o na temat życia i twórczości Norwida. Konkurs został przygotowany i poprowadzony przez nauczycielki języka polskiego – Panią Annę Stefańczyk i Panią Ewę Wronę. Pierwszy etap miał miejsce w czerwcu i wzięło w nim udział 40 uczniów. Dwunastu najlepszych zakwalifikowało się do finału. Wszyscy zostali podzieleni na cztery drużyny i zmagali się w kilku konkurencjach: quizie dotyczącym biografii i twórczości poety, recytacji wybranego wiersza patrona i wykonaniu pracy plastycznej, inspirowanej wierszem. Jednak nie tylko oni byli zaangażowani w rywalizację – każdy zespół posiadał bowiem własnych kibiców, którzy dopingowali swoich faworytów. Jury – Pani Anna Papierkowska, Pani Irmina Kozaczyńska i Pani Anna Kawalec – po ocenie i podsumowaniu konkurencji artystycznych przedstawiło następujące wyniki konkursu:

- I miejsce – drużyna Czerwona: Pola Popiak kl. 2b, Emilia Sieńko kl. 2a
- II miejsce – drużyna Niebieska: Oliwia Dryło kl. 1a, Magdalena Gąska kl. 3a
- III miejsce – drużyna Zielona: Maria Duda kl. 2b, Ewelina Rymarz kl. 2b
- IV miejsce – drużyna Żółta: Maja Kondratowicz kl. 2b, Weronika Polakowska kl. 2a.

Wszyscy uczestnicy otrzymali cenne nagrody – książkowe lub pieniężne – natomiast wiosną wyjadą do jednego z warszawskich teatrów.

W tym roku obchody Dnia Patrona Szkoły połączone zostały z obchodami Dnia Języków Obcych, który przypada 26 września. Dlatego oprócz zmagañ konkursowych obejrzelśmy także niezwykle prezentacje o Norwidzie – jedną w języku angielskim, drugą – w języku francuskim. Dowiedzieliśmy się wielu nowych, ciekawych faktów o życiu Norwida, poznaliśmy różne formy upamiętniania Jego twórczości w czasach współczesnych, szczególnie poza granicami naszego kraju. Wysłuchaliśmy też recytacji najpopularniejszych wierszy Norwida w językach angielskim i francuskim. Za przygotowanie tej części uroczystości odpowiedzialne były klasy 2a i 5B pod merytorycznym nadzorem Pani Irminy Kozaczyńskiej i Pani Izabeli Matyaszewskiej.

Świętowanie podsumowała prezentacja Pani Pauliny Zarębskiej-Denysiuk, która opowiedziała nam o nieznanej dotąd historii dworku Norwidów w Głuchach.

Tegoroczne obchody Dnia patrona Szkoły były wyjątkowo huczne i pełne atrakcji. Mamy nadzieję, że za rok będzie równie ciekawie, a w kolejnej edycji konkursu o życiu i twórczości Patrona weźmie udział jeszcze więcej uczniów naszej szkoły.

Oliwia Dryło kl. 1a.

W narracji ciągłej P. Dyrektora Krzysztofa Dąbka

Rok szkolny 2014/2015 jest dla mnie ostatnim rokiem, który spędzę w murach Plastyka, a tym samym w szkolnej redakcji gazety „Ramoty”, której pierwszy w tym roku egzemplarz macie teraz przed oczami. Ten chłodny fakt jakby do mnie nie dochodził, bo – tak jak zwykle, nie zważając na coś tak błahego jak napięty harmonogram dnia – instynktownie wzięłam w jedną rękę mój notes dziennikarski, w drugą długopis i weszłam do tak dobrze znanego mi dyrektorskiego gabinetu. Moja rozmowa z Panem Dyrektorem miała na początku formę lekkiej konwersacji, luźnego dialogu na linii dyrektor–uczeń, w którym oboje wyraziliśmy swoje opinie na temat przyszłości redakcji „Ramoty”. Pozwolę sobie jednak wrócić do tego punktu dopiero na sam koniec mojej pisaniny.

Gdy pytałam Pana Dyrektora o najważniejsze szkolne wydarzenia na ten miesiąc, wspomniał On w pierwszej kolejności o Świącie Edukacji Narodowej, podczas którego zostaną nagrodzeni wybrani nauczyciele i pracownicy naszej szkoły. 16 października odbędzie się – zgodnie z tradycją – ślubowanie klas pierwszych i ich obowiązkowe otrzęsiny. W drugiej połowie miesiąca, w głównym holu odbędzie się wystawa prac poplenerowych klas IVA i VIB. 20 i 22 października będą miały miejsce pierwsze przeglądy projektów dyplomowych uczniów klas maturalnych... Odbywająca się rokrocznie aukcja prac artystycznych w tym roku zaplanowana jest na 23 października.

Nasza szkoła plastyczna, jak zawsze, stara się pamiętać o ważnych wydarzeniach historycznych. Zapraszając różnych profesorów i wykładowców z Instytutu Pamięci Narodowej oraz obchodząc najważniejsze Święta Narodowe takie jak Święto Niepodległości – które jest następnym punktem w naszym szkolnym kalendarium – odświeżamy swoją pamięć i uczymy się czegoś nowego na temat wielkich postaci historycznych, w tym przypadku na temat Józefa Piłsudskiego.

W tym roku również odbędą się w naszej szkole V Warsztaty Designu (20–21 listopada), które dotyczyć będą sztuki projektowania.

Warto wspomnieć, że szkolny konkurs „Rysunek miesiąca” znów wraca do gry. Może wziąć w nim udział każdy uczeń naszej szkoły, oddając



swoją pracę (wykonaną ołówkiem, węglem, w formacie nie mniejszym niż 50 × 70, o dowolnej tematyce) do biblioteki szkolnej. Więcej informacji znajdziecie w gablotce na temat konkursów.

Pan Dyrektor ma wielkie nadzieje na kontynuację wtorkowych seansów filmowych (tak jak i ja; niejako je zapoczątkowałam), które odbywałyby się w naszej auli o ok. godz. 16, 17. Każdy z was może zaproponować swój film lub animację Panu Dyrektorowi (a uwierzcie, jest On bardzo otwarty na wszelkiego rodzaju propozycje!) i gdy już dostaniecie zgodę, wykonujecie plakat informujący o projekcji, w dany wtorek przynosicie film i mówicie parę słów na jego temat.

Tak z grubsza wyglądają plany szkoły na dwa miesiące. Warto jednak przytoczyć jeszcze dwa wydarzenia. Mimo iż będą miały one dopiero miejsce w czerwcu, są w naszej szkole ciekawą nowością – po raz pierwszy odbędą się dla uczniów chętnych (ze szczególnym naciskiem na klasy przedmaturalne) warsztaty plastyczne, polegające na zainteresowaniu uczniów innymi specjalnościami artystycznymi niż te, w których działają. Powiedzmy, że osoba z „reklamy” będzie poznawać tajniki pracy snycerza, a osoba z „tkaniny” będzie zgłębiać wiedzę projektową i możliwości takich programów jak Photoshop i Corel. Brzmi to niesłychanie, nieprawdaz?

Drugim wydarzeniem ma być wyjazd sześciu wyróżniających się uczniów (szczególnie z dziedziny fotografii) na kilkudniowy plener fotograficzny do Wilna.

Moja rozmowa z Panem Dyrektorem trwała całą godzinę lekcyjną. Jak już wcześniej wspomniałam, mówiliśmy o naszej „Ramocie”. Tak się złożyło, że Pani Stefańczyk przywróciła ją „do życia” po kilku latach przerwy, akurat wtedy, gdy zostałam świeżo upieczoną uczennicą klasy pierwszej liceum. Po dziś dzień gram w niej pierwsze skrzypce, lecz mam nadzieję, że w przyszłości – może już, teraz? – znajdą się takie osoby, których równie mocno pociągnie praca w naszej szkolnej gazecie.

Dorota Domagała IVA

Europejski Dzień Języków – inspiracje Norwidowskie

24 września br. odbyła się w naszej szkole uroczystość łącząca obchody Dnia Patrona i Europejskiego Dnia Języków, ustanowionego w 2001 roku z inicjatywy Rady Europy jako coroczne święto przypadające na dzień 26 września.

Uczniowie klasy Vb i IIa przygotowali z tej okazji dwie prezentacje multimedialne, którym towarzyszyła piękna muzyka Fryderyka Chopina, przyjaciela Norwida. Prezentacja w języku angielskim przybliżyła uczniom podróż Norwida do Ameryki oraz jego wiersze inspirowane życiem i problemami z którymi zetknął się za Oceanem. Prezentacja w języku francuskim opowiadała o ostatnich latach życia Norwida w Paryżu i śladach Norwidowskich w stolicy Francji : piękny pomnik, skwer im. Norwida obok wspaniałej biblioteki François Mitteranda, tablica upamiętniająca śmierć Norwida w l'Oeuvre de Saint-Casimir, to tylko niektóre z nich.

Następnie uczniowie interpretowali wiersze naszego Patrona w języku angielskim i francuskim, których tłumaczenia zostały przygotowane przez kolegów z III Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu, noszącego również imię Cypriana Kamila Norwida. Uczniowie zgromadzeni w szkolnej auli w skupieniu słuchali poezji pięknie brzmiącej także w językach obcych.

Za motto uroczystości uznać można słowa wielkiego XX-wiecznego filozofa francuskiego Henri Bergsona, który powiedział o Norwidzie : to był wielki Polak: żarliwa i czysta dusza, w której łączyły się miłość do ojczyzny i przekonanie, że



kochanie tej ojczyzny, to pragnienie największego dobra ludzkości.

Nietypowy Dzień Patrona cieszył się uznaniem całej społeczności szkolnej. Podziękowania należą się uczniom, którzy czynnie włączyli się w przygotowanie uroczystości, szlifowali pilnie fonetykę francuską i angielską i bardzo przeżywali publiczny występ, który przecież był skazany na sukces.

Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska

Journée Européenne des Langues – inspirations norwidiennes

.....

Le 24 septembre dernier s'est tenue dans notre école la célébration conjointe de la commémoration de Cyprian Kamil Norwid dont l'école porte le nom et la Journée Européenne des Langues, établie en 2001 par le Conseil de l'Europe pour le 26 septembre.

Pour cette occasion, les élèves des classes V b et II a ont préparé deux présentations audiovisuelles sur le fond de la belle musique de Chopin, ami de Norwid. La présentation en anglais a raconté aux élèves le voyage de Norwid en Amérique et ses poèmes inspirés par la vie et les problèmes qu'ils avait affrontés outre l'Atlantique. La présentation en français par contre a illustré les dernières années de la vie du poète à Paris et a montré les traces de Norwid dans la capitale de la France, dont la belle sculpture lui dédiée, le square Norwid se trouvant près de la Grande Bibliothèque François Mitterand, la plaque commémorant sa mort sur le mur de l'Œuvre de Saint-Casimir.

Ensuite, les élèves ont interprété les poèmes de Norwid en anglais et en français, traduits par leurs collègues du Lycée numéro III de Zamość portant le même nom de Cyprian Kamil Norwid. Les élèves réunis dans la salle polyvalente de l'école ont écouté avec attention la poésie tout aussi belle en polonais qu'en langues étrangères.

En exergue de la commémoration, on peut citer les paroles du grand philosophe français Henri Bergson qui avait ainsi caractérisé Norwid: ...ce fut un grand Polonais : âme ardente et pure, en laquelle se confondaient l'amour de la patrie et la conviction qu'aimer cette patrie était vouloir le plus grand bien de l'humanité.] Cette commémoration atypique de Norwid a été très bien accueillie par toute la communauté de l'école. Il faut surtout remercier les élèves qui ont collaboré activement aux préparatifs de l'événement; ils perfectionnaient leurs prononciations anglaise et française et ont montré leur courage lors de la prestation publique qui n'a pu apporter qu'un grand succès.

Irmina Tomankiewicz-Kozaczyńska

European Day of Languages – inspired by Cyprian Kamil Norwid

.....

On 24th of September in our school took place a ceremony combining the Patron's Day and the European Day of Languages established in 2001 which was initiated by the Council of Europe as an annual holiday celebrated on 26th of September.

The students prepared two multimedia presentations accompanied by the beautiful Frederic Chopin's music, Norwid's friend.

The presentation written in English showed the school community Norwid's travel to the USA and his poems inspired by life and the problems he encountered overseas.

The presentation in French was about Norwid's last years of life in Paris and his traces in the France's capital city: a beautiful monument, a square of Cyprian Kamil Norwid placed next to a wonderful library of François Mitterand and a plaque commemorating Norwid's death in l'Œuvre de Saint-Casimir.

Afterwards the students interpreted our Patron's poems in English and French which were translated by our friends from III Secondary School of Cyprian Kamil Norwid in Zamość.

The students in the school's hall listened intensely to the poetry sounding beautifully even in foreign languages.

The greatest French philosopher Henri Bergson said– "He was a great Pole: fervent and pure soul uniting the love for the fatherland and the conviction that loving this fatherland is the longing for the greatest good of humanity." This quote can be considered as the motto of the ceremony.

This unusual Patron's Day enjoyed the recognition of the whole school community. Thanks to the students, who were actively involved in preparing the celebration, diligently studying French and English phonetics and really worried about the public appearance, the whole event was obviously doomed for success.

Agnieszka Jachowicz klasa VB

XIV Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku

W dniach 11–12 września odbył się wyjazd pod opieką trójki nauczycieli (Waldemar Dziaczkowski, Ewa Wrona, Anna Stefańczyk), w którym udział wzięli uczniowie z kilku klas OSSP i LP. Wybraliśmy się do Białegostoku na Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru, który miał na celu uczczenie pamięci osób deportowanych przez sowietów. Nasza szkoła wzięła udział w tym marszu po raz pierwszy. Zostaliśmy na niego zaproszeni przez Panią Krystynę Mateuszuk ze Związku



Sybiraków, która często odwiedza naszą szkołę i przybliża nam historię życia swojego i innych deportowanych.

Po dotarciu do Białegostoku udaliśmy się na ul. Sienkiewicza 57, gdzie stoi budynek dawnego więzienia carskiego. Odbyło się tam uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej zsyłki Polaków na Syberię. Następnie przeszliśmy do szkoły, znajdującej się obecnie w tym budynku. Tu byliśmy świadkami uroczystości wręczania odznaczeń i wyróżnień za zasługi dla środowiska sybirackiego. Wręczono m.in. Złoty Krzyż Zasługi i Srebrny Krzyż Zasługi oraz medale „Pro Patria”. Potem, obejrzeniu zbiorów, zdjęć i dokumentów oraz wystawy przygotowanej przez IPN, zostaliśmy – wraz innymi osobami przybyłymi na Marsz – zakwaterowani w akademikach.

O godzinie 20.00 obejrzelśmy pokaz audiowizualny na temat deportacji Polaków do ZSRR. Został on wyświetlony na potężnej ścianie budynku Centrum Nowoczesnego Kształcenia Politechniki Białostockiej. Wszyscy z zacięciem oglądaliśmy film, którego celem było przybliżenie historii osób zesłanych na Sybir. Obraz ten zainteresował nas zarówno swoją treścią jak i formą – były to komputerowe animacje tworzące pewną opowieść, ale nie usłyszeliśmy tu ani jednego słowa, za to mocno rozbudowaną oprawę muzyczną.

Następnego dnia udaliśmy się pod pomnik Katyński w Parku Zwierzynieckim, gdzie odbyło się uroczyste przywitanie przybyłych gości (ok. 13 500 osób!), odśpiewanie hymnu oraz błogosławieństwo w trzech obrządkach: katolickim, prawosławnym i ewangelickim. Przybyli mogli także wysłuchać krótkiej wypowiedzi Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków – Tadeusza Chwiedzia.

Po przemówieniu wszyscy wyruszyliśmy w stronę Kościoła Św. Ducha. Maszerowało z nami wojsko, harcerze, mnóstwo młodzieży i Sybiraków z całej Polski, ale także z Ukrainy, Litwy czy Łotwy. Przemarsz zajął około godziny, a jego trasa wiodła głównymi ulicami miasta. Podczas Mszy padło wiele ważnych dla nas słów. Zostaliśmy utwierdzeni w przekonaniu, że obrona Polski, jedności Polaków i prawd historycznych jest bardzo ważna. Przypomniano nam, iż należy dawać świadectwo polskości i walki o wolność, tak jak świadectwo dawały osoby wywożone na Sybir. Mimo iż byli pomiatani i traktowani gorzej niż zwierzęta, nigdy nie stracili oni swojej wiary i poczucia dumy z faktu, że są Polakami.

Myślę, że powinniśmy szukać prawdy o tamtych czasach, prawdy o wojennym pokoleniu, a także prawdy o zbrodni sowieckiej, o zbrodni ludobójstwa, ponieważ przyszłość powinna być zbudowana właśnie na prawdzie.

Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru na długo pozostanie w mojej pamięci. Było to niezwykle przeżycie oraz niezwykle spotkanie. Poznaliśmy ludzi, którzy pamiętają czasy zsyłki i którzy z chęcią dzielą się swoją wiedzą na temat tamtych wydarzeń. Mogliśmy spędzić czas z osobami, które mimo tego co ich spotkało, wciąż potrafią zachować radość życia i wiarę w drugiego człowieka. Bardzo dziękujemy im za to spotkanie i mamy nadzieję, że zobaczymy się także za rok.

Zuzanna Malinowska Vb

17 WRZEŚNIA 2014

rocznica ataku ZSRR na Polskę

Dnia 17 września odbyła się w szkole sesja historyczna poświęcona rocznicy wydarzeń z września 1939 roku. Na uroczystość przyszli zaproszeni goście, którzy pamiętają wydarzenia z tamtych lat: Pani Krystyna Mateuszuk ze Związku Sybiraków oraz Pan płk Ryszard Rokicki, który we wrześniu 1939 roku walczył w obronie Lublina.

Uroczystość rozpoczęła się od okolicznościowego przemówienia Pana Dyrektora Krzysztofa Dąbka, podkreślającego wagę słów takich jak: pamięć, patriotyzm i ojczyzna. Następnie w swoim wystąpieniu pani Mateuszuk czytała swoje wiersze, będące zapisem jej przeżyć z lat wojny i z czasów wywózki na Syberię. Podsumowaniem tej części sesji była prezentacja multimedialna przedstawiająca sceny z XIV Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku, w którym uczestniczyła liczna grupa młodzieży i nauczycieli z naszej szkoły.

Ważną częścią spotkania było wystąpienie Pana Ryszarda Rokickiego. Opowiedział on o swojej służbie we wrześniu 1939 roku, o bombardowaniu Lublina 9 września, o walkach na Lubelszczyźnie. Spotkanie z panem pułkownikiem Rokickim zrobiło ogromne wrażenie na słuchaczach. Była to dla nas prawdziwa lekcja historii, ważna tym bardziej, że opowiedziana przez świadka tamtych strasznych dni.

Sesje przygotowały:
Pani Anna Giecko i Pani Ewa Wrona





„Otworzyć się na człowieka”

o kanonizacji Jana Pawła II

Nasz zespół liczył dziesięć osób, wyruszyliśmy plastycznym składem w towarzystwie profesorów Jerzego Kozery, Marka Łucjana i oczywiście Waldemara Dziaczkowskiego, inicjatora wyjazdu z murów naszej szkoły na pielgrzymi szlak. Autokar pielgrzymi liczył ponad pięćdziesiąt osób, wspólnie z nami pojechała wspólnota drogi neokatechumenalnej ojców jezuitów z Lublina, warto podkreślić, że grupa z plastyka stanowiła mniejszość, dość „barwną” mniejszość. W drodze na uroczystość kanonizacji doświadczyliśmy wielu niezapomnianych chwil, zwiedzając piękne włoskie miasta, mieliśmy możliwość osobistego spotkania z imponującą architekturą, którą dotychczas znaliśmy wyłącznie w teorii, z lekcji historii sztuki. Malownicze krajobrazy alpejskie przez sporą część podróży cieszyły nasze oczy, do imponujących widoków należy zaliczyć cudowne miasteczka osadzone między masywami górskimi, wydające się być odizolowanymi od reszty świata. Przebywając na noclegu mieliśmy okazję, aby zaobserwować kulturę i sposób życia goszczących nas obcokrajowców. Do domów zapraszali nas Słowacy i Włosi, którzy przeżywali wydarzenie bardzo mocno osobiście, którym była kanonizacja obu papieży. Tam spotykaliśmy się z in-



nymi językami, zwyczajami czy potrawami, ale mimo różnic między nami i faktem, że w niektórych przypadkach komunikacja na poziomie językowym wymagała sporego wysiłku, można było odczuć pozytywną energię, otwartość i życzliwość emanującą z obu stron. Wiele osób zastanawiało się, jak to będzie, kiedy drzwi do domu otworzą im ludzie, którzy nie znają „uniwersalnego” języka angielskiego, jak wymienią informacje o sobie, o wrażeniach czy doinformują się chociażby w obliczu czysto technicznych kwestii. Mieliśmy ze sobą kilka sztuk słowników polsko-włoskich, ale kto będzie bacznie studiował rozmówki, mając za oknem autokaru tak niesamowite widoki? Bynajmniej nie ja. Przyznam, że doświadczyłam sytuacji, kiedy przybywając na miejsce noclegu zorientowałam się, że mój rozmówca wcale nie reaguje na język angielski, zamiast tego żywo gestykułując opowiada coś namiętnie po włosku, tym samym będąc przez cały wieczór przekonany, że mimo moich wcześniejszych uprzedzeń, doskonale go rozumiem. Jednak jak się przekonaliśmy, porozumienie się nie jest oparte wyłącznie na precyzyjnym doborze słownictwa, tylko na chęci i dobrej woli. Ja na przykład utrzymuję kontakt z pewną włoską rodziną, której obiecałam ponowne spotkanie w przyszłości. Jednak tylko raz udało mi się trafić na gospodarza-studentkę, której mogłam normalnie opowiedzieć o ostatnio przeżytych dniach, mimo tego cudownie wspominam wieczory spędzone u rodzin, które zamiast potoku słów ofiarowały mi życzliwość i piękną, niemal kró-

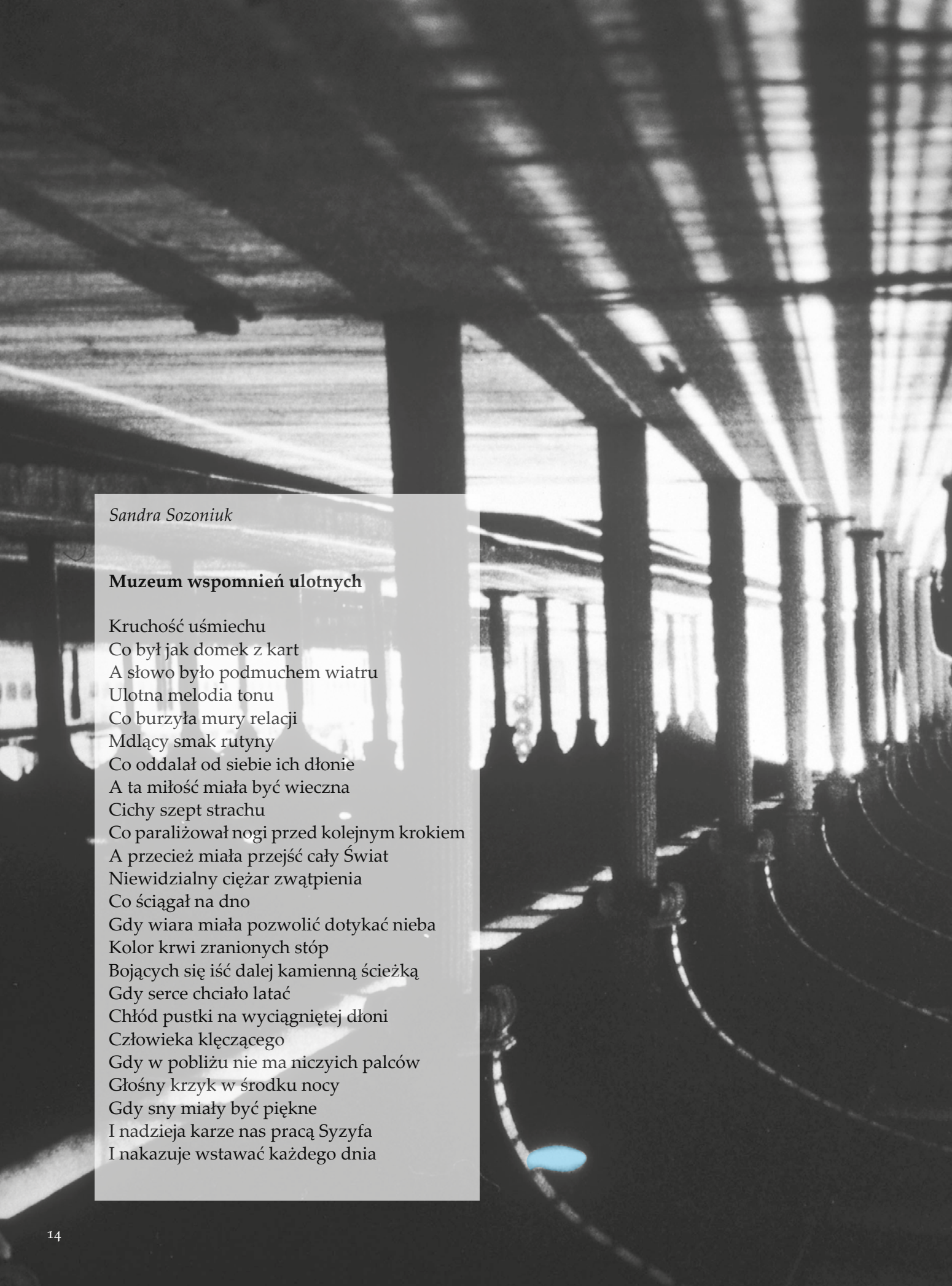
lewską gościnność. Oprócz zapadających w pamięć wieczorów, warto powspominać przygody dziejące się w świetle dnia. Chciałabym wyróżnić miejsca, które zasługują na dłuższy opis, mianowicie udało nam się odwiedzić Padwę, mieliśmy czas aby podziwiać znaną wszystkim bazylikę św. Antoniego, pod którą reprezentanci naszej pielgrzymki wspólnie z Włochami, Libańczykami, Hiszpanami bawili się śpiewając i wspólnie tańcząc w czasie wolnym, warto było również pospacerować po bogatych w walory artystyczne zakamarkach miasta, następnego dnia zwiedziliśmy sanktuarium w Lanciano i sanktuarium w Manopello, gdzie refleksji poddawało się liczne grono Polaków, których momentami we Włoszech wydawało się więcej niż samych tużemców. Duże wrażenie zrobiło na mnie kościół prowadzony przez oo. werbistów w Modling k. Wiednia jak także rzymskie, okazałe bazyliki z całym urokiem tego historycznego miasta. Uroczystość kanonizacji przeżywaliśmy, niestety, przed telewizorem, ponieważ nie każdemu dane było precyzyjnie się do serca wydarzeń, homilię wygłoszoną przez papieża Franciszka w postaci tłumaczenia na język polski udostępniło watykańskie radio. Uzbrojeni we flagi w integracji z licznymi polskimi grupami pielgrzymimi radośnie powitaliśmy naszego rodaka papieża Jana Pawła II jako świętego. Opuściliśmy Rzym pełni wspólnych wrażeń, z poszerzoną perspektywą świata, nowymi więziami i masą pamiątek materialnych, u mnie to głównie uchwycone w szybkości chwili kadry, parę włoskich informatorów turystycznych i paragonów znad atlantyckich knajpek. Pielgrzymkę wspominam z uśmiechem, wdzięczna, bo dzięki takim inicjatywom jak ten wyjazd młodzież, mimo zmęczenia, natrafiających się komplikacji w najmniej odpowiednich momentach oraz presji czasu może poszerzyć swoje horyzonty, doświadczyć głębokich refleksji, otworzyć się na drugiego człowieka – tego, który siedzi przez wiele godzin dziennie obok w autokarze i tego, będącego tylko raz przypadkową spotkaną osobą z dalekiego końca Europy.

Dominika Markowicz IIA

LIST JAKUBA

„Moje życie jest takie zwyczajne”

Tak, to prawda. Absolutnie się z Tobą zgadzam. I nie ma w tym nic dziwnego, skoro za właśnie takie je bierzesz. Ja też myślałem, że żywot szwajcarskiego emeryta będzie mnie prześladował już do końca. Dopóki zacząłem odkrywać SIEBIE. A kim jestem? Jestem swoimi przodkami. Jestem milionami zdarzeń, wspomnień, miłości, nienawiści i wojen, których świadkami byli moi poprzednicy. Tak jak Ty ewoluowałem od pozornie prymitywnych dla nas organizmów jednokomórkowych gdzieś głęboko w oceanach prastarej planety. Tak jak Ty przeżywałem śmierci i rozstania, porody, spotkania po latach i dojrzewanie. Spójrz sobie w oczy. (Co to w ogóle jest?? Żal mi się robi jak to czytam...) Wróćmy do spojrzenia. Kiedyś pewne ludzkie istnienie natrudziło się niemało, by wynaleźć przenośną taflę wody. Nazwano ją zwierciadłem. Teraz możesz zobaczyć swoje oblicze oczami innych. Miliony ludzi poświęcało swoje ostatnie tchnienia dla Ciebie. Dokonywano, poprawiano, dyskutowano, zabijano, ratowano; robiono te wszystkie rzeczy, których nie potrafię zliczyć, byśmy żyli. Współistniejemy tu, w tym miejscu, razem i niech tak pozostanie. (Oszałał. Nie, no chwilę.) Każdy atom Twojego organizmu jest tutaj po coś. Każde spotkanie, każda chwila, sekunda, łza; ukradkowe spojrzenie, każde mrugnięcie powieki ma wpływ na to, jak ukształtuje się nasz mały wszechświat, który sami tworzymy. Chcesz dowodów? Zarzucę zatem akcent osobisty. Gdybym któregoś dnia nie ruszył czterech liter i nie dowiedział się o historii swoich dziadków, nigdy nie zdałbym sobie sprawy z faktu, że zawdzięczam plastykowi życie. Gdyby moja babka po roku męczarni w Unii nie przeniosła się do Liceum Plastycznego przy ul. Grodzkiej, nie poznałaby swojego przyszłego męża. Przyszły mąż natomiast, po roku więzienia w szkole geodezyjnej, również znalazł schronienie w murach naszej szkoły. Tam korepetycje z francuskiego połączyły Dąbrowską i Dąbskiego po dziś dzień, czego świadkiem prawie dwustuletni dąb, pod którym dzisiaj stoi ich wymarzona wiejska chata. Dzięki wsłuchiowaniu się w głosy swoich przodków, każdego dnia coraz bardziej poznaję swoje wnętrze. Dostrzegam podobieństwa. Powiązania, które dają mi poczucie spokoju. Wszystko to łączy się w jedną harmonijną całość, którą znajdziesz na zakurzonej strychu. W pożółkłym albumie. Starej sukni ślubnej. Zabytkowej srebrnej zastawie i dziwnej parze przyglądającej się z ram. Dzięki nim, a przede wszystkim dzięki rozmowom lepiej oddycham. Ty też śpiesz się, póki nie wszystko stracone. Dopóki jeszcze żyją. Dopóki mogą i chcą. Dopóki TY chcesz. Potem wszystko przepadnie. Nie będziesz wiedział o szwajcarskim pradziadku. A ty nie ucieszyłabyś się wiedząc o cici z Włoch? No pomyśl. To wszystko czeka. Czekają na Ciebie. Jesteś cudem. Ja już nie wierzę w przypadki. Skoro istnieje efekt motyla, w którym uderzenie jego skrzydeł wywołuje burzę piaskową, dlaczego oni mają nie istnieć. Poczuj to. Ono szepcze: Czekam...



Sandra Sozoniuk

Muzeum wspomnień ulotnych

Kruchość uśmiechu
Co był jak domek z kart
A słowo było podmuchem wiatru
Ulotna melodia tonu
Co burzyła mury relacji
Mdlący smak rutyny
Co oddalał od siebie ich dłonie
A ta miłość miała być wieczna
Cichy szept strachu
Co paraliżował nogi przed kolejnym krokiem
A przecież miała przejść cały Świat
Niewidzialny ciężar zwątpienia
Co ściągał na dno
Gdy wiara miała pozwolić dotykać nieba
Kolor krwi zranionych stóp
Bojących się iść dalej kamienną ścieżką
Gdy serce chciało latać
Chłód pustki na wyciągniętej dłoni
Człowieka klęczącego
Gdy w pobliżu nie ma niczyich palców
Głośny krzyk w środku nocy
Gdy sny miały być piękne
I nadzieja karze nas pracą Syzyfa
I nakazuje wstawać każdego dnia

Jacek Kaczmarski

27.3.1987

Ostatnie dni Norwida

Piękno jest na to, żeby zachwycić –
Nie znam piękniejszej nad – Piękno – ojczyzny,
W której – minawszy przeznaczeń mielizny
Warto zanurzyć obolałe ciało,
Pychy się wyzbyć.
Grobowce Piękna – kosztowne artyzmy,
Których wieczności wzór – piramid stałość –
Na dusze kładą tylko plamę białą
Jak bandaż kłamstwa, co owija blizny
By nie bolało.
A nad Sekwaną pochylona gałąź
Żywa – pod blaskiem corocznej siwizny
Wspomina drzewo układane w pryzmy,
Gdy Templariuszy Król spalał wspaniałość
W czas wielkiej schizmy.
Ściemniała belka w narożniku izby,
W której się kiedyś na Ludwika grało,
Dobrze pamięta, choć wygięta w pałąk,
Czas, gdy Moliera psy uliczne gryzły
Z Pana pochwała!
Tu Marsylianek też się poznawało,
Gdy wolność tłum obwieszczały gwizdy
I bruk paryski był – jak nigdy – żyzny,
Bo gilotyna grała, aż chrupały
Karki w bieliźnie.
Po Bonapartem ścichły echa wyzwisk,
Szańce Komuny w bieg życia wessało
I świat w bezduszną obrasta dojrzałość –
Knuty z jedwabiu, przemysł, socjalizmy –
Nabite Działo!
Ręce grabieżą, wino całkiem kwaśne,
Na rękawiczki braknie mi pieniędzy
I myśl zmarznięta nie chce płynąć prędzej,
A przecież przez nią i to dla niej właśnie
Umieram w nędzy.
Więc cóż jest piękno? Wód słoneczne bryzgi?
Diament w popiołach? Pamięć? Doskonałość?
Gdyby to tylko – byłoby za mało! –
Dusza, rozpięta raz na Krzyżu Myśli
– Wyrazi – Całość!

Z wypracowania w Ib.

Temat: Zaproponuj epitafium na grób Petroniusza, uwzględniając jego cechy i postawę. Uczeń – „Samobójca. Skończył z życiem, ponieważ wstydził się prawnuka.”

Z kartkówki dotyczącej „Quo vadis”.

Wyjaśnij tytuł powieści:

Uczeń: „Quo vadis” – idę naprzód. To scena, gdy Domin wyrusza do Rzymu i Chrystus pyta się go „Quo vadis Dominie”?

Środek Ramoty





Podsluchane:

Uczeń: co to jest gender?

Prof. Suchorab: to takie,
że nie ma podziału na dzieci.

Prof. Wereński – Laski, na tym polega dowcip...

Prof. (zgadnij kto?): Życie jest króciutkie,
mam już trzeciego chomika.

Prof. Wereński po 10-minutowym monologu stwierdza:
– Wiem że męczę, że jestem zgredelem...

Na chemii, prof. Banaszkiewicz:

– No! Zaczynamy alkohole – wdzięczny temat..!

Prof. Szymankiewicz : Lepiej być nie będzie...



Znak pięciu

część 2

Krótkie streszczenie pierwszej części

Przypominamy w skrócie treść pierwszej części opowiadania Doroty drukowanego w poprzednim, przedwakacyjnym numerze „Ramoty”.

Do gabinetu Sherlocka Dąbsa w pewien piękny, czerwcowy dzień wchodzi uczennica klasy IIIa Weronika Malicz. Prosi, aby pan dyrektor pomógł jej wyjaśnić dziwne wypadki, które spotykały ją od roku. Regularnie co dwa miesiące pani Mirka wręczała jej na portierni anonimowy list, w którym, jak stwierdzi później Dąbs, znajdowała się za każdym razem najprawdziwsza perła przypominająca guzik. Dość szybko Sherlock doszedł do wniosku, że listy i ich zawartość to dzieło stryja dziewczyny, który z jakichś względów chciał pozostać anonimowy i w dodatku wiedział, że wkrótce umrze.

Część 2

Nasze obawy potwierdziły się. Nazajutrz uczennica poinformowała nas o śmierci swojego wuja. Okazało się, że mężczyzna ten od lat chorował na raka płuc i żył w osamotnieniu, nie mając z nikim żadnych bliskich kontaktów. Jednak najbardziej wstrząsającą informacją było to, że od samego początku wiedział o swojej chorobie i nie zamierzał z nią walczyć. Na Sherlocku nie zrobiło

to większego wrażenia, ponieważ poprzedniego dnia przedstawił mi taką samą wersję wydarzeń, uznając ją za najbardziej prawdopodobną.

Po porannej kawie wyszedłem z pokoju nauczycielskiego i skierowałem się w stronę gabinetu Dąbsa, kiedy zauważyłem wychodzącą z sekretariatu panią Iwonę. Już otwierałem usta gdy ta, najwyraźniej czytając w moich myślach, wyznała:

– Dyrektora nie ma i nie wiem, gdzie się podział – rozłożyła ręce i pobiegła dalej załatwiać swoje sprawy.

Spojrzałem na zegarek: za pół godziny zaczynałem swoją pierwszą lekcję. Co by się nie działo, muszę ją poprowadzić. Jeśli Dąbs zechce mnie widzieć, będę musiał mu odmówić. Wziąłem klucz z portierni i postanowiłem, że od razu udam się do sali, w celu przygotowania się do zajęć z 4B. Pokonałem całą długość korytarza i stanąłem przed drzwiami z numerem 58, włożyłem klucz do zamka i przekręciłem. A raczej starałem się przekręcić, bo ku mojemu zdziwieniu okazało się, że drzwi były otwarte. Po krótkim wahaniu nacisnąłem klamkę.

– Witaj, McWatsonie. Cieszę się, że przyszedłeś – przywitał mnie Sherlock znad mikroskopu, podczas gdy ja, oniemiały, zamykałem za sobą drzwi. – Kończę właśnie badania nad naszymi tajemniczymi perlami. Muszę wyznaczyć, że są one niewyobrażalnie...



– Jedną chwilkę, Dąbs – wtrąciłem, starając się zachować powagę. – Czy mógłbyś mi łaskawie powiedzieć, skąd masz drugi klucz do tej sali?

– Posiadam go praktycznie od zawsze – odparł swobodnie, ponownie zerkając w mikroskop. – Na twoim miejscu bardziej martwiłbym się stanem, w jakim znajduje się magazynek. Kilkanaście minut zajęło mi znalezienie działającego sprzętu! W życiu nie widziałem większej graciarni.

– Martwiłbym się, ale tylko wtedy, gdybym w ogóle korzystał ze znajdujących się tam rzeczy – zaśmiałem się, spoglądając na drzwi magazynku. – Bez obaw, nasz pan Tomek jest świetnym nauczycielem i na pewno zrobi tam wkrótce porządek.

– Masz rację, McWatsonie! Nie obrazi się też, jeśli coś niecoś sobie pożyczymy i zaniemiemy do mojego gabinetu.

Sherlock wstał i wcisnął mi w ręce mikroskop, sam biorąc szalkę, szkiełko oraz inne przyrządy. Pobiegł jeszcze do magazynku po buteleczkę jakiegoś roztworu.

– Dąbs! – krzyknąłem. – Chyba nie muszę ci mówić, że niedługo mam tutaj lekcje. Nie mogę ci towarzyszyć w tej eskapadzie.

– Dobrze, ale pamiętaj, że jestem dyrektorem – powiedział z powagą, gdy wyszedł już z magazynku i stanął obok mnie. Na widok mojej zdziwionej miny zaśmiał się i wyciągnął z kieszeni

komórkę: – Jestem dyrektorem, więc mogę załatwić ci jakieś zastępstwo na tę godzinę.

Po chwili zastanowienia przystałem na jego propozycję i razem ruszyliśmy w stronę jego gabinetu.

– Nie zrozum mnie źle, McWatsonie. Chcę, abys mi towarzyszył, ponieważ za piętnaście minut ma mnie odwiedzić Weronika. Niewątpliwie przekaze nam jakieś nowe informacje, przede wszystkim na temat pewnego, ważnego dokumentu...

– Testament... – mruknąłem w mikroskop.

– Otóż to. Tak jak wcześniej mówiłem, zbadałem nasze drogocenne perły. Z wielką dokładnością wykonano w nich małe otwory, by przywodziły na myśl guziki. Perły wykazują się małą łupliwością, dlatego nie doszło do ich popękania. Dodać należy, że tylko znawca i wprawny obserwator zauważy, iż guziki te nie są wykonane ze zwykłej masy perłowej, tylko z prawdziwego kruszcu. Wuj dziewczyny znał ich wartość a wiedząc, że umrze w przeciągu roku, zdecydował się wysłać jej po jednej perle co dwa miesiące.

– Nadal dziwi mnie postawa tego mężczyzny. To, że nie podjął walki z rakiem.

– Może... chciał umrzeć?

– Ależ Dąbs!

– Zastanów się: żył samotnie, nie powodziło mu się i nie miał nikogo bliskiego. Nie dziwiłbym się też, gdyby miał depresję na skutek przeżytej kiedyś traumy. Na jednej z kopert znalazłem interesujący mnie ślad. Zabieramy te przyrządy, aby właśnie dowiedzieć się o tym człowieku czegoś więcej.

– Na podstawie koperty...? – burknąłem, na co Sherlock pokiwał głową. – Czemu mnie to nie dziwi...

Gdy przechodziliśmy obok portierni, przekazałem klucz w ręce Inspektor Belami, a kiedy znaleźliśmy się już w chłodnym gabinecie Dąbsa, usłyszeliśmy rozlegający się z korytarza odgłos dzwonka.

– Mamy mało czasu.

Sherlock wziął ode mnie mikroskop i postawił na biurku. Natychmiast zorganizował sobie miejsce pracy, jakiego nie powstydziliby się żaden chemik. Wziął do ręki kopertę i zaczął badać jej róg, na którym widniała zeschnięta plama. W tym czasie krążyłem po pokoju i przyglądałem się wystawionym dziełom sztuki. Omal jednego nie straciłem, gdy Dąbs klasnął w dłonie i krzyknął:

– Tak! Wiedziałem, że to olej!

– Olej...?
– Farba olejna, McWatsonie. Na kopercie. Dostrzegam też ledwo widoczne linie papilarne... Ten człowiek musiał pracować w otoczeniu farb, być może zawodowo.

– Wcale nie musiał – zaoponowałem. – Przecież dużo osób korzysta z farb dla własnej przyjemności, nie za pieniądze...

– Tak, ale malują najczęściej akwarelami, akrylami czy zwykłymi plakatówkami – odparł i spojrzał na zegarek. – Zresztą, za chwilę i tak się wszystkiego dowiemy.

– A co z listami? Rozszyfrowałeś je?

– Jeszcze nie – przyznał, kręcąc młynka kciukami. – Zastanawia mnie, czemu mają tak duży format, skoro zawierają tak mało tekstu. Do tego papier jest czysty i matowy. Nie ma na nim żadnych zadrapań i przebarwień.

– Widzisz w tym coś dziwnego? – spytałem z niedowierzaniem. – Wuj dziewczyny miał taki pod ręką, więc takiego użył.

– Nawet jeśli, to coś mi w tej sprawie nie pasuje... Coś nie daje mi spokoju – mruknął, pocierając dłonią twarz. – Czuję, że znam odpowiedź, tylko jeszcze do niej nie dotarłem.

Rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła pani Iwona.

– Przyszła Weronika Malicz. Chce się z panami widzieć – poinformowała, a gdy Sherlock kiwnął głową, wyszła, przepuszczając naszą uczennicę.

– To nazwisko... – szepnął nagle Dąbs, czego dziewczyna nie dosłyszała.

– Dzień dobry. Pragnę zawiadomić, że znaleziono testament wuja. Nie ma w nim jednak ani słowa o perłach, o czym poinformował mnie mój tata – westchnęła, patrząc to na jednego, to na drugiego z nas. – Czy coś się stało?

Dąbs odwrócił głowę i spojrzał na poplamioną kopertę. Po chwili zadał Weronice pytanie, jakiego w życiu bym się nie spodziewał:

– Ile lat mają twoi rodzice?

– Oboje mają po 41 – odpowiedziała zdziwiona i zmarszczyła brwi. – Przepraszam, ale czemu pan pyta?

– A twój wuj? – napierał Sherlock.

– Był młodszy od mojego ojca, miał 31.

Trzydzieści jeden lat! Taki młody i rak płuc...! Pokręciłem głową ze smutkiem i zerknąłem na Dąbsa, który nadal bił się ze swoimi myślami. Naraż otworzył szerzej oczy i uniósł lekko kącik ust.

– Znak Pięciu – wyszeptał, uśmiechając się coraz szerzej. – No proszę, proszę. Wiedziałem, że

skądś znam to nazwisko! Weroniko – podszedł do dziewczyny, nabrał powietrza i rzekł: – Dwanaście lat temu twój wujek, Wiktor Malicz, został absolwentem naszej szkoły.

Dziewczyna, podobnie jak ja, z niedowierzaniem spojrzała na dyrektora. Kręciła głową nie wiedząc, co powiedzieć.

– Zatem... nie wiedziałaś o tym – stwierdził, przyglądając się Weronice. – Twój ojciec nic ci nie powiedział?

– Nic a nic – wyznała, opadając na fotel. – Tak jak mówiłam, nigdy mi nie mówiono o wuju; gdzie mieszka, czym się zajmuje... Mój tata, cóż, nie przepadał za nim i nie chciał o nim rozmawiać.

– Może z powodu pereł? – zasugerował Dąbs i zaczął przechadzać się po gabinecie. – Wiedział o nich, dlatego jako pierwszy przybył do mieszkania swego brata. Odszukał testament i podał ci jego treść, która jednak nie zawiera żadnej wzmianki o perłach. Natomiast my troje wiemy, że dostałaś je tutaj, w szkole. Każe to sądzić, że twój wuj nie chciał, aby pereł te dostały się w ręce jego własnego brata – Sherlock zatrzymał się i spojrzał na Weronikę. – Powiedz, czy twój ojciec jest chciwy?

– Hm, może to za mocne słowo, ale...

– Czyli jest. – zawyrokował i zaczął dalej krążyć po pokoju. – Ta kwestia staje się więc jasna.

– Skąd wiesz, że ktoś taki jak Wiktor Malicz uczęszczał do tej szkoły? – spytałem, nie wierząc w tak daleką pamięć Dąbsa. – Wspomniałeś coś o Znak Pięciu... To jakaś organizacja?

– Bynajmniej – odrzekł z powagą i zasiadł za biurkiem, opierając łokcie na poręczach fotela. – Do Znak Pięciu należała piątka wybitnych uczniów naszej szkoły. Co ciekawe wszyscy oni, dwanaście lat temu, byli maturzystami tej samej klasy. Pod przykrywką ich balu maturalnego, wykonaliśmy dla nich Aleję Gwiazd, znajdującą się do dziś na piętrze szkoły, w połowie korytarza. W ten sposób upamiętniliśmy ich wysokie osiągnięcia artystyczne. Niestety nic więcej nie wiem w tej sprawie, ponieważ wtajemniczona w to wszystko była tylko ówczesna dyrekcja.

– A ja dowiaduję się o tym dopiero teraz! – obruzyłem się, wyobrażając sobie wagę całego wydarzenia. – Pan Bogdan i ja za nic nie mogliśmy odciąć tych gwiazd od podłogi... Nie wiem, czego wyście użyli, że są tak mocno przytwierdzone...

– Zatem mamy Znak Pięciu... – rzekł Dąbs, nie zwracając uwagi na moją wypowiedź. – Pytanie tylko, czy coś nam to daje.

– Potwierdza to, że Wiktor był wybitnym uczniem. Nie widzę jednak żadnego powiązania z perłami – odparłem, rozkładając ręce.

Zapadła chwila ciszy, którą nagle przerwała Weronika.

– Może sprawa ta jest prostsza niż się wydaje? Przecież z powodzeniem otrzymałam perły, o których nie wie mój ojciec. Może wuj chciał, abym to ja je dostała, to wszystko.

– Gdyby tak było, napisaliby to po prostu w testamentie – odrzekł Dąbs. – Takiego dokumentu nie można podważyć. Do tego wiadomości z kopert nie mogą pozostać bez echa. Jest w nich coś szczególnego. Według mnie muszą w jakiś sposób wiązać się ze Znakiem Pięciu...

Dźwięk dzwonka rozbrzmiał krzykliwie, w pewnym sensie pieczętując naszą dyskusję. Wszyscy wstaliśmy z miejsc niemal równocześnie.

– Jedno wiem na pewno – oświadczył Sherlock, opierając się o biurko. – Dzisiaj cała ta sprawa zostanie rozwiązana, i ja się o to postaram.

– Dziękuję, panie dyrektorze – skinęła głową Weronika. – Dziękuję, że mi pan pomaga.

Pożegnała nas i wyszła z gabinetu. Niedługo miałem lekcje, więc zaproponowałem Dąbsowi, że zaniósę z powrotem do sali cały sprzęt, który tu przytaszczyliśmy. On jednak powiedział, że bardziej przyda mu się tutaj, niż w odległym końcu szkoły. Pożegnałem go więc, poszedłem po dziennik i ruszyłem w stronę mojej sali. Zaskoczyło mnie miłe i nad wyraz głośne powitanie radosnych uczniów. Dopiero później dowiedziałem się, co było tego powodem: po tym, jak poprzednia klasa miała na fizyce zastępstwo, moi uczniowie obawiali się, że także je dostaną. Woleli lekcje ze mną! Po zajęciach z nimi uznałem, że są najsympatyczniejszą klasą w szkole.

Po tym podniosłem dla mnie wydarzeniu, zamknąłem salę i żwawo ruszyłem w kierunku pokoju nauczycielskiego. Gdy mijałem drzwi sekretariatu, przystanąłem i pomyślałem, że zajrzę na chwilę do Dąbsa. Byłem ciekaw, czy choć trochę posunął się do przodu w rozwiązaniu naszej sprawy. Mój dobry humor natychmiast zniknął, gdy otworzyłem drzwi i zobaczyłem pod gabine-tem Dąbsa zrozpaczoną panią Iwonę.

– Co się stało? – zapytałem z trwogą, widząc, jak sekretarka uderza pięścią w drzwi.

– Nie otwiera... Pan dyrektor nie otwiera, zamknął się od wewnątrz!

– Nie wie pani dlaczego? – starałem się zachować spokój.

– Parę chwil temu zapytałam go, czy nie zechciałby napić się herbaty, to wszystko! – odpowiedziała, nadal szamocząc się z klamką. – Zaraz potem zamknął drzwi i przekręcił w nich klucz!

Poprosiłem panią Iwonę, aby się odsunęła. Stałem przed drzwiami i przystawiłem do nich ucho. Oprócz jakichś niewyraźnych dźwięków, nic więcej nie słyszałem. Zdałem sobie natomiast sprawę, że z sekundy na sekundę robi mi się coraz goręcej.

– Czy panu też jest tak duszno? – spytała pani Iwona, wachlując się jakimś zeszytem. – Ta pogoda jest nie do zniesienia...

Urwała nagle, a na jej twarzy pojawiło się wielkie niedowierzanie. Podbiegła pod okno i dotknęła kaloryfera.

– Nie wierzę... Pan dyrektor włączył ogrzewanie!

Tego już było za wiele. Z całej siły walnąłem pięścią w drzwi i krzyknąłem:

– Dąbs! Jeśli w tej chwili nie otworzysz, to...!

Nagle rozległ się szczęk zamka. Wymieniłem z panią Iwoną szybkie spojrzenie, otworzyłem drzwi i wszedłem do gabinetu, w którym było tak gorąco, że powietrze niemal falowało. Sherlock Dąbs stanął tyłem od okna, patrząc na mnie z wielką radością. Już dawno nie widziałem go tak zadowolonego.

c.d.n.

Dorota Domagała IVA



Po drugiej stronie ławki okiem belfra

Znowu się zaczęło! Jeszcze nie zdążyłem wypakować mojego plecaczka z czerwcowej zawartości a już wrzesień i ten niesamowity kociokwik – ruszyły do działania różne zespoły, podzespoły, komisje i podkomisje. A tak solennie sobie obiecywałem, że przynajmniej przez miesiąc nie pozwolę sobie zapomnieć o fantastycznej, cichej plaży w miłej greckiej mieścinie, o cudownych zachodach słońca w towarzystwie rubasznego Greka, który, jako żywo, przypominał Zorbę, no... o wakacjach po prostu.

Za tydzień, kiedy pojawiły się terminy oddawania różnych papierzyśk, wpadłem w prawdziwy dół. Przekroczyłem rano próg naszej cudownej placówki, nie zauważając ani roześmianej pani Mirki, ani nowych drzwi do szatni.

„Ze spuszczoną głową powoli, idzie żołnierz z niemieckiej niewoli...” – usłyszałem nagle słowa znanego barda rewolucji październikowej i zobaczyłem wyłaniającą się zza węgła Ewunię. Była, oczywiście, rumiana, radosna i opalona. Najbardziej zdenerwował mnie ten jej uśmiech. Z czego tu się śmiać? Przecież za tydzień trzeba przedłożyć dyrekcji sto stron różnych rozkładów, planów i czegoś tam jeszcze. Postanowiłem zmrozić ten uśmiech.

– Stało się coś, dostałaś spadek, że ci tak wesoło? – warknąłem nieprzyjemnie. Stała trochę zbита z tropu, a ja poczułem się jak idiota. Weszliśmy razem do pokoju nauczycielskiego i od razu znaleźliśmy się jak w środku cyklonu. Same roześmiane, wyluzowane dziewczyny /nawet rudowłosa babcia wyglądała jak nastolatka/. Wszystkie mówiły jednocześnie – o filmach Woodego Allena, wakacjach i ...ostatnich balangach. Wysoka, długowłosa blondynka przekonywała, że niekoniecznie trzeba czekać do dnia nauczyciela – każdy termin jest dobry. Od razu poczułem się lepiej, zwłaszcza, że w tym ogólnym bzyczeniu wyłowilem spokojny ton koleżanki matematyki – „Wiesz, to wystarczy jedna strona... Z boku doleciał mnie łagodny jak zefirek głos Ani: – „ja po prostu przepisałam to z naszego pso... Wszystkie

moje zmartwienia ustawiły się nagle w odpowiednim miejscu.

Podbudowany na duchu, z podniesioną głową i wciągniętym brzuchem wyszedłem na korytarz. I co mogłem zobaczyć? Dalej trwały wakacje – opalone panienki w swobodnych strojach, przystojni faceci, rozbrykani gimnazjaliści – nikt, oprócz mnie, nie wyglądał na zgnębionego. Trzeba coś z tym zrobić, pomyślałem zawistnie w pierwszej chwili, ale potem pozazdrościłem im naprawdę. Kiedy ostatni raz tak się cieszyłem? Wystraszyłem się na dobre, bo nie mogłem sobie przypomnieć. I zaraz potem poczułem ulgę. Jak to dobrze być belfrem! Zwłaszcza, że od strony warsztatów zbliżał się do mnie, niezrażony moją zgniłą miną, kto? Oczywiście, Jakub T. Wszystko wraca do normy, pomyślałem. Jakub T. wyzwalał bowiem we mnie uczucia, które wzywały do walki, zmuszały do opracowywania nowych strategii, słowem – budził we mnie młodość.

Na lekcję do Ia wszedłem już innym człowiekiem – pełnym energii, przygotowanym na wszystko. Nie zirytowały mnie nawet zabawne propozycje rzucone z różnych kątów:

– Sorze, może byśmy obejrzeli film? Kamil przyniósł ostatniego Ridleya Scotta...

– taka ładna pogoda, może wyszlibyśmy na patio...to nic, że nie ma tablicy,będziemy pisać na kolanach...

– lepiej poplotkujmy... /to, oczywiście, Sandrunia/,

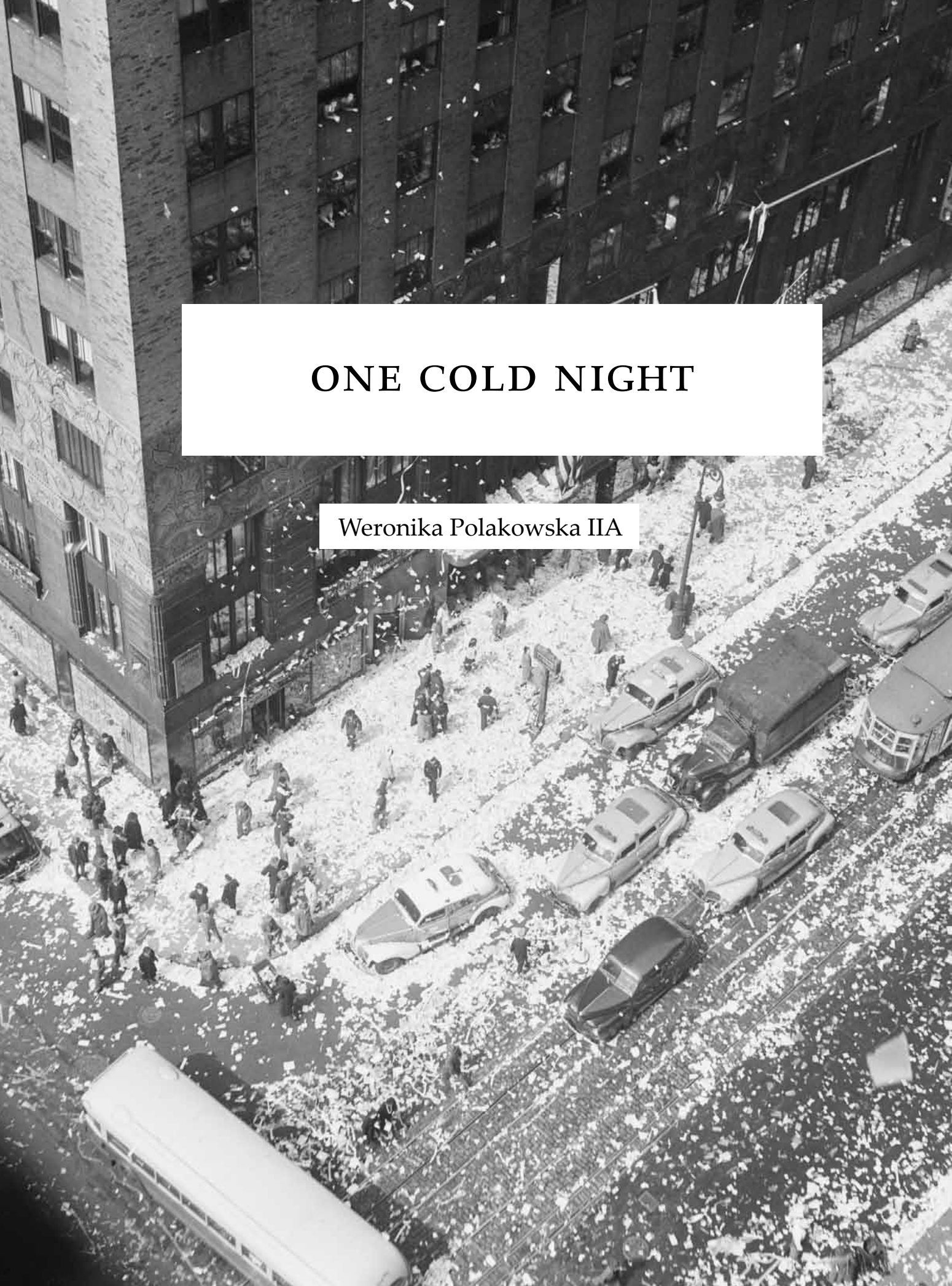
– może porozmawiamy o wakacjach?

Nie! Wakacje już się definitywnie skończyły – odrzekłem z satysfakcją. /Dlaczego z satysfakcją? – sam nie wiedziałem/.

Belfer

WSZYSTKIM NASZYM PROFESORKOM Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA
DEDYKUJEMY LIST MAŁEJ IGI.

Pani! Proszę z głębi serca
za te lata, za tego zachowania, bardzo
proszę i bardzo pania lubię pani
jest bardzo miła, jest mi z panią bardzo
dobrze, pani jest śliczna i ładna i cudo-
wne i wesołe oczy, pani ma uśmiech.
ma pani marzył, ślicznie mi pani jak
gwiazda na niebieskim niebie, pani jest
słońcem złotym, pani jest najpiękniejszą
osobą. podpisana Iga

An aerial, black and white photograph of a city street during a heavy snowstorm. The street is filled with snow, and several vintage cars from the 1930s or 40s are parked or moving slowly. Pedestrians are visible walking along the sidewalks and crossing the street. A large, multi-story building with many windows is on the left side of the frame. The overall scene depicts a busy urban environment in winter weather.

ONE COLD NIGHT

Weronika Polakowska IIA

Siedział samotnie na swym fotelu. Za oknem czuć było, że noc będzie mroźna. Choć jego ciało dawno już przybrało formę suszonej śliwki, zdawał się nie zauważać upływu czasu. Myśłami tkwił w odległej młodości, kiedy to jeszcze jego bujna broda nie pokryta była szronem, lecz jej kruczoczarna barwa, w połączeniu z burzą włosów nadawała mu wygląd uciekiniera z Niflheimu. A duże czarne oczy rzucały urok na każdą napotkaną przez niego dziewczynę...

Zerknął w stronę drewnianej skrzyni. Nawet jego wierna małżonka nigdy nie poznała jej tajemnicy. Tajemnicy skrzyni, tajemnicy słów, jego samego.

Czy to nie zabawne? Całe życia spędzamy na snuciu wyobrażeń. Jesteśmy ślepi od narodzin aż do śmierci. Skądże ta jaskra, którą sami nawołujemy w swej podświadomości?

Jak to możliwe, że nie widzimy tego, co osoba z zewnątrz widzi na pierwszy rzut oka?

Edgar wiedział. Wiedział, że wszyscy patrzymy na świat przez okulary (i wcale nie chodzi o te różowe). Okulary oczekiwań. Patrzymy tak na ludzi, przedmioty, sytuacje. Tak, jak tego chcemy.

Nie jedno masz oblicze i wcale nie przez to, że udajesz. Każdy widzi Cię inaczej. KAŻDY. Niektórzy widzą nawet coś, czego w tobie nie ma. Niektórzy ślepi są na to, co jest. Dlaczego? Bo to im pasuje do ich obrazu. Ciebie. W ich głowie.

„Stój! Zatrzymaj się! Co Ty robisz?!”

Robię to dla siebie. Już nigdy dla Ciebie. Uwolnij mnie od tego. Czarny Królu.

Krew ściekała mu po rękach, w oczach widniało coś na kształt euforii.

Zrobił jej zdjęcie i zdjął z szyi drewnianego wilka. Schował do kieszeni.

Naga kobieta leżała przed nim. Jej ręce były skręcone, a włosy ułożone z niezmierną precyzją. Jej twarz, choć martwa, pokazywała więcej emocji i życia, niż on sam. Który już teraz, za życia, był martwy. Zdawać by się mogło, iż narodził się bez duszy, bez życia... Jednak, czy można się dziwić, gdy ból był nie oddany, a zemsta nie dokonana?

Był martwy. Był martwy już od wczesnych lat młodości. Jego marzenia gasły jak dopalane pa-

pierosy. Były nieuchwytnie i zbyt drogie jak dla takiego nieudacznika. Po co marzysz? I tak Ci się nie uda. Nie bądź śmieszny, miłość nie istnieje. Przynieś ojcu piwa, zamiast myśleć o bzdurach. Jesteś tylko małym chłopcem... mali chłopcy nie myślą. Przestań mówić do siebie Edgarze. Cóż pomyślą sąsiedzi? Musisz iść do księdza, on Ci pomoże.

1.2.3.... wyprostuj się. 3.2.1... uśmiechnij się. o... o... o... idź spać.

Serce pompuje Ci krew w każdą sekundę Twojego życia. Wraz z krwią pompuje też wszystko to, czym jesteś. Pozwala twemu mózgowi działać. Pozwala Ci marzyć. Pozwala podziwiać motyle i wachać kwiaty. Czy jest ktoś, kto zna Cię lepiej? Czy nie jest aby tak, że niewiedza jest częścią Twojej wiedzy o sobie? Czy wiesz, że nigdy ideałem się nie staniesz? Czy wiesz, że nikt się nie stanie? Wiesz, że nie musisz?

Łąka pełna kwiatów. Biegniesz trzymając ją za rękę. Śmiejesz się. Twoje oczy błyszczą szczęściem.

–WSTAWAJ GNOJKU.

Przecierasz oczy.

–Cześć tatusiu.

Cisza.

–Miałem piękny sen...

„Witaj Edgarze. Rozumiem, że pragniesz do nas dołączyć.

Przyjmijmy Cię. Jednak, zrób coś dla nas. Pokaż, ile jesteś wart. Zasady są takie proste...”

Ani się obejrzał, a stał się jednym z bliższych i kluczowych organów dziwnego tworu... który Albireo miała zwyczaj zwać „Wiecznością”.

Jesteś członkiem wieczności, jesteś jej sługą tak, jak my wszyscy. Nie smuć się, możesz na nas liczyć.

„Uspokój się, to co czujesz, minie. Już niedługo będzie dobrze... kochanie.” Powiedziała obdarzając go ciepłym uśmiechem.

–Może napijesz się czegoś?

– Nie trudź się, nie trzeba.

– Dobrze. Jak będziesz czegoś chciał, to proś. Czarny Król jest łaskawy i dobry, bądźmy tacy jak on.

Oh, jutro „Jehstczaz”. Edgarze, zajmij się tym. Ofiara ma być gotowa przed północą.

– Tak jest, Albireo.

Ruszył, wykonać kolejne zadanie. Jak niegdyś, gdy za wejście musiał zapłacić...

„Cóż mam uczynić?”

Oh, każdy z nas ma coś co kocha, i coś, czego nienawidzi. Upodlenie jest częścią stałą w życiu. Twoja godność istnieje, póki oddajesz chwałę światu. Póki próbujesz wygrać, klęcząc na kolanach.

Zagraj w grę. Co wiesz o swojej matce? Kim ona jest dla Ciebie? Dała mi życie, odpowiesz... Jednak czy dając Ci życie, nie dała Ci też śmierci?

A życie z tym jej mężem... z dala od potrzeb, z jałowym posmakiem lęku przed odrzuceniem. "Przecież lepiej nie będzie..." Marazm. Znieczuliła. Złe priorytety. Czy nie była tchórzem, pozwalając by twój ojciec Cię katował?

– Nic nie wiesz o mnie. Nic nie wiesz o moim ojcu ani o matce.

– Jesteście wszyscy śmieszni. Wiem więcej, niż Ci się wydaje.

– Moja matka była dobrą kobietą, nie mogła nic zrobić.

– Czy nie mogła pójść z tym na policję? Nie mogła uciec?

– Życie nie jest takie proste; jakbyśmy chcieli... Niestety. Mój ojciec wyjechał. A matka nie żyje. Zostaw to.

– Twój ojciec zasłużył na nauczkę. To Twoje pierwsze zadanie. Pokaż, że Ci na nas zależy. Pokaż, że jesteś coś wart albo my zrobimy to za Ciebie."

Tego samego wieczoru dopadł ojca pieprzącego kolejną swoją kochankę. Pamiętał, jak często zdradzał matkę na jego oczach. Nigdy tego nie zapomni.

„Zło Już się dokonało. On sam się zniszczy... Niech będzie przeklęty” pomyślał.

Jeszcze nie wiedział, jak wielką moc mają słowa. Nie wiedział, jaka moc w nim siedziała. Jakiś czas potem ojciec zmarł wraz z kochanką, w niewyjaśnionych okolicznościach.

Tak działo się praktycznie za każdym razem. Był jak Lucyfer niosący złe światło. Złe słowo, które zabija... czasem nawet gorzej. Czym jest śmierć? Poświęceniem? Czasami. Ucieczką? W pewnym sensie zawsze. Bo czy nie trudniej jest żyć ze skazą i kamieniem na sercu w obliczu konsekwencji, niż po prostu umrzeć? Dręczonym wyrzutem sumienia, wieczną chorobą.



Ofiara była prosta do zdobycia. Starczyło odprawić właściwe rytuały, a przychodziła sama, wiedziona dziwnym instynktem.

„Sierpień. Moje słowa mają dziwną moc, moje myśli, moje gesty. Albireo twierdzi, że mam dar...

Czy to jednak słuszne? Robię to w imię miłości, to chyba musi być słuszne”

Dzienniki. Wypełniał je szybko w całości. Wszystkie zamykał, jak więźniów w przeszłości z drewna, zamkniętą na klucz.

Pewnego razu wychodził od Albireo, jak zwykle. Zawsze to robiła. Zapraszała do siebie, robiła swoje a po wszystkim wyganiała. Zawsze jednak łudził się, że to coś więcej niż mechanika. Wszak nierzaz zapewniała go o swej miłości.

Zwątpił, gdy pewnego razu powiedziała mu, że nie spełnia odpowiednio jej żądań, że Czarny Król jest niezadowolony. Ile razy umartwiali wspólnie swe ciała, podpalając się, okaleczając, głodząc? Ile ofiar otrzymał od niego... tak wiele poświęcił, a Pan dalej był niezadowolony? Albireo urągała mu, choć robił wszystko, co mógł. Czy to na pewno tak miało być? Czy nie obiecywali mu, że będzie lepiej? Wszyscy członkowie Wieczności zamykali się w odrębnych sektorach świadomości i funkcji. Nie czuł wsparcia i wspólnoty, którą rzekomo miał otrzymać.

Ciągle czuł pustkę i wzrastające niespełnienie. Ciągłe byli niezadowoleni. Ciągła presja zjadała go od środka. Szepty. Zawsze je słyszał. A w nocy nawiedzały go serie dziwnych snów. Jego wizje stawały się coraz bardziej rzeczywiste i zdawać by się mogło, że zaczynał w nie wierzyć.

Ogarnął go obłęd. Cóż było powodem jego szaleństwa? Chęć zaspokojenia? Jej oczekiwania były

niezrozumiałe, niczym matematyka dla humanisty. Nie mógł nic zrobić, a tak bardzo pragnął, by ona pragnęła jego. Był całkowicie zależny i choć nie zdawał sobie z tego sprawy, podświadomie kierowała każdą sekundą i każdym impulsem elektrycznym w mózgu. Płynęła w jego krwi niczym trucizna.

Pewnego razu wpadł w trans. To było jak sen.

Przyszedł do niej, wszystko szło przetartym torem. Jednak koniec był inny. W końcu ich ujrzał. Anioła i Czarta, którzy przez całe życie byli jego sumieniem. Głosem w głowie. Kuszenie – Zbawienie. Tym razem rada była jedna. Zgodna. Nie wycofuj się. Nie tym razem.

„Stój! Zatrzymaj się! Co Ty robisz?!“ (...)

Krzyk. Cisza. Cichy jęk, ciche szepty. Koniec.

Jestem wolny – pomyślał.

Czuł się jednak dziwnie. Jego więzy, które właśnie zerwał, zdawały się puścić jedynie na chwilę, by teraz zacisnąć się jeszcze mocniej.

Jednak tym razem nie miał już wyjścia. Czuł pustkę. Jakby smycz zacisnięta na szyi ciągnęła go w dół z każdą minutą. Jednak, kto ciągle za nią ciągnął?

Przez resztę życia, szukał tego, co uwolni go od „CZEGOŚ”. Nigdy tego nie znalazł. To bolesne wspomnienie, a raczej trwający ból ukłuł go mocno.

Teraz siedzi w pustce. Stary i zmęczony. Z jego oczu spadała łza. Właśnie dopalił ostatniego papierosa.

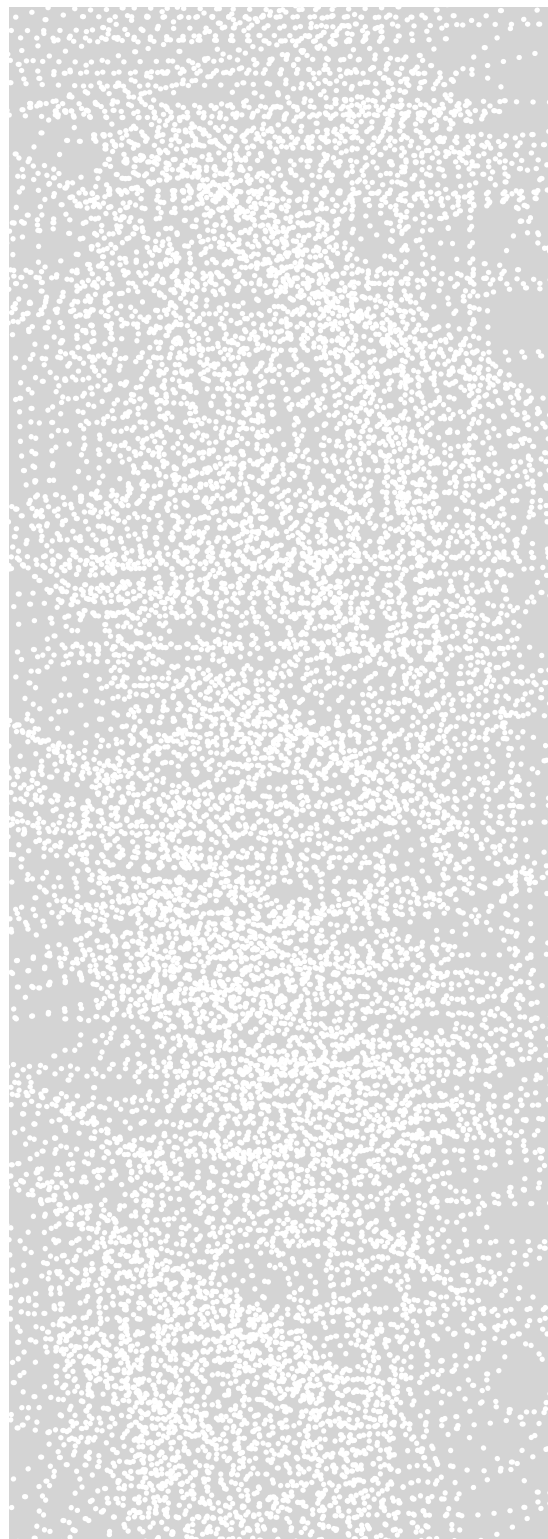
Czuje zbliżający się świt, jednak jego słońce właśnie zachodzi.

Upadł na ziemię. Jego oczy stały się szklane, dusza uniosła się nad schorowanym ciałem.

Był martwy.

Wschód. Pierwsze promienie słońca odbijają się w jego martwych oczach. Wtem na jego ciało sfrunął czarny kruk. Przysiadł na jego piersi, na której wisiał drewniany wilk.

Gdzieś tam jej zdjęcie. Gdzieś tam notatki. Gdzieś tam wilk i kruk przemierzają razem niezmierzoną nicość Nifilheimu.



*„Z kogo się śmiejecie?
Z siebie się śmiejecie.”*

Z OKAZJI ŚWIĘTA EDUKACJI NARODOWEJ
NASI KOCHANI...





„Najlepszym jest ten nauczyciel, który ucząc, potrafi tchnąć przyjemność w dusze uczniów”

przysłowie łacińskie

Sonda:

NOWA SZKOŁA – NASZE NADZIEJE I OCZEKIWANIA /ROZMOWY Z PIERWSZAKAMI/

Licealiści:

1. idąc tutaj do szkoły oczekiwałem, że będzie dużo nauki i... NIESTETY, TAK JEST; wiedziałem, że poznam wielu ciekawych ludzi i ...TAK JEST; inni mówili mi, że ta szkoła mnie nic nie nauczy i nie będę miał po niej pracy – no cóż... MYLILI SIĘ
2. ogrom obowiązków już w pierwszym tygodniu skutecznie utemperował radość z samej obecności w tym miejscu, aczkolwiek nie odebrał zapału i chęci do kontynuacji nauki
3. to najbardziej wyrozumiała szkoła, do jakiej miałem przyjemność uczęszczać
4. miałam na celowniku wiele oczekiwań. Ważne dla mnie było przede wszystkim, aby atmosfera panująca w szkole była przyjacielska. Tak też jest. Zarówno uczniowie jak i nauczyciele są naprawdę bardzo mili. Wymagania tutaj są wyższe niż w szkole ogólnokształcącej, lecz nie przeszkadza mi to. Na pewno rozwinę tu swój talent
5. myślałam, że będzie cudownie i wspaniale, jednak nie do końca tak jest. Jest dużo więcej pracy niż w innych szkołach
6. myślałam, że klasa będzie gorsza, że ludzie będą egocentryczni i zadufani w sobie, jednak klasa trafiła mi się wspaniała. Po pierwszym miesiącu jesteśmy już mocno zintegrowani. Jeśli chodzi o naukę, liczyłam na mniejszą ilość nauki z przedmiotów ogólnokształcących, jednak nauczyciele nam nie odpuszczają. Wszystkie zajęcia artystyczne bardzo mi się podobają. Nauczyciele jak nauczyciele, niektórzy bardzo irytujący, dużo wymagają, inni naprawdę potrafią zachęcić do pracy. Bardzo lubię ogólną atmosferę tej szkoły, szczególnie podobają mi się wernisaże w szkolnej galerii. Cieszy mnie fakt, że ta szkoła daje mi tak wiele nowych możliwości
7. oczekiwałam, że nikt mnie nie polubi, ale jednak to się zmieniło, mam bardzo fajnych znajomych, nauczyciele są bardzo tolerancyjni i widzę, że chcą nas czegoś nauczyć
8. jest ciężko, ale mi się to opłaca na pewno
9. wszystko okazało się lepsze niż oczekiwałam

Gimnazjaliści:

10. wyrozumiałość, sprawiedliwość, cierpliwość, cierpliwość; jestem zadowolony;
11. chciałobyśmy, żeby w naszym gimnazjum były wycieczki/ np. do Londynu, Paryża/, pizza w barku;
12. nauczyciele powinni zawsze pomagać przy niezrozumiałych dla nas lekcjach;
13. od szkoły plastycznej oczekujemy: ciekawych lekcji, dużego wyboru zajęć dodatkowych, nadprogramowych interesujących lektur, wymagających nauczycieli i konkursów;
14. więcej godzin plastyki, mniej wuefów o 7¹⁰, wycieczki kilkudniowe (do Rosji, do Londynu), 3 dyskoteki w semestrze, lekcje snycerki w gimnazjum
15. moim skromnym zdaniem szkoła będzie idealną kopalnią wiedzy, braterstwa, nauki, dobrych ocen. Wyznaję wszem i wobec, że nauczyciele w tej szkole są bardzo mili, bo, ponieważ, dlatego że wywarli na mnie dobre wrażenie. Myślę też, że nauczyciele nie będą bardzo srodcy;
16. mam takie oczekiwania, żeby szkoła zrobiła boisko, większą salę od religii, powiększyła taras, kupiła nowe większe akwarium i rybki, powiększyła siłownię i salę od wf
17. stołówka w szkole, rzeźba w I gimnazjum, lekcje zakończone wcześniej
18. mniej godzin wuefu, więcej luźnych lekcji z miłymi nauczycielami, dobrych i długich przyjaźni
19. mniej godzin lekcyjnych, mniej prac domowych, dłuższe przerwy, pizza w barku.

- Zgubiłam okulary (w czarnym etui), z oddajcie, bo i tak nikt nie ma podwójnego zeza w tej szkole.
- Kim jest prof. Banaszekwicz? Szukam informacji.
- Sprzedam tanio ściągawki z chemii. Mogę przesłać mailem.
- Wymienię chomika na złotą rybkę. Pod warunkiem, że spełnia życzenia.



Wyciągnięte ze skrzynki



JEDZ ILE CHCESZ.
A GDY KTOŚ POWIE,
ŻE TO ZŁE
JEGO TEŻ
ZJEDZ.



DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ

Naszym Kochanym Profesorom, Pani Mirce i wszystkim pracownikom szkoły w dniu ich święta składamy serdeczne życzenia pomyślności i satysfakcji z pracy

Redakcja Ramoty

KOCHANI NAUCZYCIELE!

W tym szczególnym dniu pragniemy z całego serca podziękować za Waszą cierpliwość, wyrozumiałość i trud włożony w naszą edukację. Życzymy nieustającej satysfakcji z wykonywanej pracy, a także wiele sukcesów zawodowych i samych wzorowych uczniów!

Samorząd Uczniowski

Zespół redakcyjny: Dorota Domagała, Agnieszka Jachowicz, Julia Konefał, Magda Zając, Jakub Zięcik
Autorzy rysunków: Zofia Mastyna, Kornelia Paczkowska, Dominika Kowalczyk, Profesor Ryszard Paluch
Opiekun gazety: Anna Stefańczyk
Opracowanie graficzne: Bogdan Słomka